TENIS ZAWODNICZY, WOKÓŁ KORTU

Henryk Dondajewski: Na tenis byłem skazany od dziecka

maciej · 29 lutego, 2024



Henryk Dondajewski, rocznik 1936, niedzisiejszy gentleman urodzony 29 lutego, choć „w papierach” ma wpisaną datę 1 marca. Były tenisista, trener, wykładowca akademicki, mentor wielu tenisowych pokoleń, prawdziwa encyklopedia historii tenisa nie tylko trójmiejskiego i stały bywalec kortów Gdańskiej Akademii Tenisowej, gdzie obchodził 88. urodziny podczas których rozbrzmiewało szczere „100 lat to za mało…”.



Podziękowania od Zarządu Polskiego Związku Tenisowego, które otrzymał Henryk Dondajewski.

Wychowany przy kortach

– Na tenis byłem skazany od dziecka: urodziłem się w 1936 roku w Gdyni, mieszkałem w Sopocie obok kortów tenisowych, więc od małego tam zaglądałem. Podawałem piłki zawodnikom, a że na ulicy grało się paskami i byłem w tym dobry, to jak wygrałem finał paskarzy na centralnym korcie w Sopocie, to w nagrodę dostałem rakietę, dwie stare piłki i naciąg. Mniej więcej w latach 1947-1949, jak z paską skończyłem, to zacząłem grać w tenisa… – wspomina Henryk Dondajewski.

Przenieśmy się na chwilę do Sopotu do lat czterdziestych. W mieście pojawili się, skierowani przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, bracia Jan i Stefan Kornelukowie, pasjonaci tenisa. Stefan przyjechał tu w kwietniu, a Jan w czerwcu 1945 roku. Grali wówczas z takimi sławami polskiego tenisa, jak Jadwiga Jędrzejowska, bracia Ignacy i Ksawery Tłoczyńscy, Władysław Skonecki, Jerzy Gottschalk i – znany później – Bohdan Tomaszewski.

Z Władysławem Skoneckim na korcie

Kornelukowie uporządkowali sopockie korty, które były mocno zdewastowane, bo wcześniej wykorzystywali je w celach wojskowych żołnierze radzieccy. Już 24 czerwca 1945 roku zorganizowali ogólnopolski turniej tenisowy z udziałem najlepszych krajowych zawodników, a po nim Międzynarodowe Mistrzostwa Polski. I właśnie Jan Korneluk poprosił do siebie wyróżniającego się w grze młodzieńca, Henryka Dondajewskiego i przekazał mu informację, od której chłopakowi ugięły się nogi…

– On mówi do mnie tak: przyjeżdża Władysław Skonecki – a ja wiedziałem, że to czołowy zawodnik, mistrz Polski, wielka sława tenisa – pójdziesz zatem na dworzec do Sopotu, przedstawisz się, pomożesz mu z bagażami.

Na to ja pobiegłem do domu, umyłem się, odświeżyłem, i pomknąłem na dworzec. Przyjeżdża pociąg z Warszawy, rozpoznaję pana Władysława i podchodzę, przedstawiam się, że jestem od Jana Korneluka i chętnie mu pomogę. Skonecki miło ze mną rozmawiał, ale swoich rakiet – a miał Maxplay'e – nie chciał pozwolić mi ponieść, mimo że zaproponowałem. I tak szliśmy do nadmorskiego hotelu na Grunwaldzkiej, wtedy ul. Monte Cassino nazywała się ulicą Rokossowskiego: więc idziemy nią, Skonecki ze mną, ludzie się patrzą na nas, on ze mną rozmawia, a ja jestem taki dumny – on, taka sława i ja dopiero marzący o wielkim tenisie. I nagle Skonecki pyta mnie, czy gram, więc mówię, że ja jeszcze paską, że próbuję – on na to, że będzie grał ze Stefanem Kornelukiem, ale jak przyjdziesz, to kilka piłek odbijemy. I tak było, stanąłem na korcie z samym Władysławem Skoneckim!

Pamiętał o swoim idolu

Później Henryk Dondajewski ćwiczył i grał, brał udział w turniejach i rozpoczął trudną pracę trenerską. Pamiętał przy tym o swoim idolu.



– Po latach, jak zostałem kapitanem reprezentacji, to z trenerem Wieśkiem Gąsiorkiem prowadziliśmy drużynę, a w zimowym Pucharze Europy graliśmy z Austrią, Belgią, Bułgarią. Pamiętam: w Wiedniu w 1975 roku graliśmy mecz i tam pan Skonecki przyjechał. Byłem wtedy szczęśliwy, że go widzę, on mi tyle przecież pomógł. Zaproponowałem mu, żeby mi mówił po imieniu. Na początku nie chciał, ale później przeszedł ze mną na „ty" – mówi Dondajewski. – Towarzyszył nam, doradzał, cieszył się, jak chłopaki wygrali Mistrzostwa Europy, a dziewczyny także zajęły świetne trzecie miejsce. We wszystkim nam na miejscu pomagał. Wziąłem wtedy od niego numer telefonu, do jego mieszkania w Wiedniu. I w 1976 roku zadzwoniłem, jak był mecz rewanżowy, że mam bilety,

i że go zapraszam. Pamiętam, że powiedział, że będzie potrzebował tylko jednego biletu. I gdy się spotkaliśmy, to miał zasłoniętą chusteczką twarz, mówił że jest zaziębiony. I to było, jak się później okazało, moje ostatnie spotkanie z nim. Jak w sierpniu 1983 roku zmarł Mietek Rybarczyk, znakomity tenisista, to na pogrzeb przyjechał Tadek Nowicki, zabrał ze sobą Lunę Tłoczyńską, ja w tym czasie grałem jako trener, i umówiliśmy się, że mnie zabiorą na pogrzeb. I tam na pogrzebie spotkaliśmy Stefana Korneluka, który przyjechał z krzyżem dla Władysława Skoneckiego, który jak się okazało, zmarł krótko wcześniej, w czerwcu. Poszliśmy na jego grób i tam wbiliśmy ten krzyż.

W Wiedniu epilog

Historia tej niezwykłej znajomości ma swój epilog w 2020 roku. – Moja córka przeprowadziła się do Wiednia, więc gdy tam byłem, to szukałem obu grobów na cmentarzu. W końcu poszliśmy z wnuczką do biura i tam nam powiedzieli, jak znaleźć obie lokalizacje. Później co roku tam jeździłem, zapalałem świeczki, aż odkryłem, że z grobu Skoneckiego zniknął krzyż. Zrobiło mi się przykro. Z pomocą jednak przyszli przyjaciele, dobrzy ludzie, którym powiedziałem, że taka postać, a nie ma nawet krzyża, żadnego napisu… Wokół sprawy zakręcił się Andrzej Lech (piłka ręczna – przyp. red.) i Zenon Ziaja (założyciel znanej firmy kosmetycznej – przyp. red.) i w połowie 2020 roku dostałem wiadomość i zdjęcie, że pan Skonecki ma już swój pomnik!… – opowiada pan Henryk.

Trener klasy mistrzowskiej



– Od dziecka byłem w tenisie, grałem w drużynie, w lidze, choć nie jeździłem na mistrzostwa Polski – wspomina Henryk Dondajewski. Fot. Gdańska Akademia Tenisowa

Henryk Dondajewski teraz już nie gra w tenisa: ma problemy zdrowotne, szczególnie doskwiera mu prawa ręka. Ale jako trener grał jeszcze w 2010 roku.

– Od dziecka byłem w tenisie, grałem w drużynie, w lidze, choć nie jeździłem na mistrzostwa Polski. Koledzy Majewski i Łuczkiewicz byli przede mną, ja byłem trzeci, więc uczciwie oceniłem swoje możliwości, że lepiej zostać trenerem. Ta praca dawała mi nie mniejszą satysfakcję niż praca tylko nad sobą: tu odpowiadałem za siebie i za innych, byłem więc i nauczycielem wuefu, i trenerem. A trenerstwem doszedłem do klasy mistrzowskiej, wychowując znakomitych tenisistów, nierzadko reprezentantów Polski. Z dumą wspominam Bronka Lewandowskiego, Lecha Bieńkowskiego, Klaudię Jans-Ignacik…

Z łączeniem pracy trenera i nauczyciela wuefu wiąże się pewna anegdota. Oto kiedyś Jan Korneluk powiedział panu Henrykowi: – W klubie praca niepewna, więc pamiętaj, trzymaj się tej szkoły, bo kiedyś może przyjść jakiś facet do klubu, który wcześniej przeczyta ze dwa artykuły w „Przeglądzie Sportowym” i będzie udawał, że jest mądrzejszy. A w szkole masz pewne stanowisko pracy…

– Choć już nie gram, zaglądam do klubu i na korty. Nie wtrącam się, niech młodzi rządzą – mówi pan Henryk i na chwilę się zamyśla: – Już ponad siedemdziesiąt lat jestem związany z tym sportem, od podawania piłek starszym kolegom, do trenowania późniejszych gwiazd tenisa…

Grzegorz Okoński

Czytaj online i udostępnij:
https://tenismagazyn.pl/henryk-dondajewski-na-tenis-bylem-skazany-od-dziecka/